PISMIENNICTWO KRAJOWE

WYDAWCA i Redaktór główny, Hippolit Skimborowicz.

N. 17.

Kantor Główny w Dr. Gaz. Porannéj przy ul. Trębackiéj Ner 639.

PIEŚNI GMINNE LITEWSKIE.

1.

Oj! taksta wanagelis
Per mus Nemunele;
Oj! grażus wajkinelis
Pas man beginejo.
etc..etc...

Oj! lata jastrząb' lata
Za Niemeńskie wody;
Oj! przyjeżdżał, przybiegał
Do mnie chłopiec młody.

I na dębie siadł jastrząb,
I strzelec go zabił,
I Jasia mi młodego
Innéj głos przywabił.

A pani jastrzębiowa
Za swojego syna,
Do piersi się myśliwca
Szponami przypina.

Oj! pójdę ja do lasu,
I urwę krzewinę,
Napoju ugotuję
I struję zdrajczynę!....

11.

Oj! grejazian! gsejazjan sziwas
Pas mano poncle!
ect.. ect...

»Prędzéj! prędzéj koniku!
Czeka panna młoda,
Śpiesz się, śpiesz się! świeżego
Sianka tobie poda.«

—»Oj! nie poda świeżego,
Sianka mi nie poda,
Bo na łąkach twéj panny
Rozgościła woda.—««

«Spiesz się! prędzéj koniku!
Tam nas przyjmą obu,
Źwawo siwy! odpoczniesz
Przy owsie u żłobu.«

—»»Oj! tam inni już goście,
Piwo, miód wypili!
Konikami cudzémi
Owies już skarmili!«-

Jaś nie słuchał, poleciał,
Nie znalazł dziewczęcia,
Ani ojca, ni matki,
Wszyscy są u zięcia.

»Oj! nie jedna, nie jedna
Róża w sadzie rośnie!
Gołębica na dębie
Narzeka żałośnie.

Gołębico ty moja!
Pójdźże do kościoła,
U mnie krówki i zboża,
Pełniutka stodoła.—»

111.

Póli iżuajgżdc nu dangeln,
Ir użgiaso puldama,
Iszleki pauksztis isz liżdelu
Wanaguj i nagus.
ect... ect...

Spadła z nieba gwiazdeczka,
I na ziemi zagasła;
Ptak wyleciał z gniazdeczka,
Jastrzębica go spasła.

Łza się z oka stoczyła
W piasku zniknęła suszy;
Oj! pani matko miła!
Coś cięży mi na duszy.

»Jeśli dusza twa w żałobie;
Córko moja! zanuć sobie!
Idź na grzędę; wody nalej,
Bo ci rutę słońce spali.«

Oj! co piosnka pomoże?
Co po rucie i kwiatach?
O mój Boże! mój Boże!
Kiedym w panny ja szata-

»Patrz przez okno moja córko!
Czyje konie tam pod górką?
Patrzaj! patrzaj moja córko!
Zajechali na podwórko!

Oj! serduszko mi bije,
    Pani matko! to swaty;
Twarz i ręce umyję
    I ustroję się w kwiaty.

IV.

Asz naszku pripiłan
Ant nandiens kriniczios,
etc....etc....

Wosk lałam stopiony
Na wodę zdrojową,
I biłam pokłony
Przy wiadrze mą głową.
Trzy razy skoczyłam,
Trzy krzyże zrobiłam,
W dłoń klaszcząc wesoło
Obiegłam w około,

Oj wodo zdrojowa!
Pokażże dziewczynie,
Co dla niéj się chowa
W téj wiadra głębinie?
Sarniątka, kogutki,
I piesek malutki,
Kot, głowa szczupaka,
Brak tylko—chłopaka!

TRZY RÓŻE.

Myśl z piosnki gminnéj nadniemeńskiéj.

Uż bażnieziu ant kacpiniu,
Tris baltases kwietkoléj, etc....

Za kościołem na mogile,
Białe trzy kwitnęły róże,
Trzy siadały tam motyle
Na mórawy strojne wzgórze.

Gdy przekwitły róże drobne,
Trzy znów pączki wypływały,
Trzy motylki znów nadobne
Na wzgórze, w goście latały.

A gdy zima zbieli szronem,
Róży zdejmie wiosny szatę.
Trzy motylki lodowate,
Na krzewiu siedzą zmrożoném.—

Trzy nadobne razem córy,
Wydarł matce los ponury,
I na świecie nie zostali
Ci, co czule je kochali.—

W dziewic pamięć na mogile
Trzy śnieżyste wzrosły róże,
A te kwiatów wierne stróże,
To kochankowie—motyle!—

USTĘP Z BALLADY:

«ŻACZARWOANA»

Skreślonéj z powieści gminnej nadniemeńskiéj.

Jadą swaty do sioła
Przez łoneczkę zieloną,
A Jaś z głową schyloną
Idzie koło kościoła.
Wrona kracze z dzwonnicy:
»Do twéj Kasi swaty jadą,
Pierścionek na ręce kładą—
A jutro z całą drużbą,
Z czeladką i ze złużbą
Zasiądą na wieczornicy«
Tak z wieży wrona kracze.
Jaś westchnął i zapłacze:
Oj Kasiu! Kasiu moja!
Jam co noc konia hasał,
Nie spoczął, nie popasał,
I nie stanął u zdroja.
Konik nie jadł obroku,
Jam nie miał snu na oku;

Ale zawsze noc całą,
Choć wiatr świstał i grzmiało
Ja stałem przy świrenku,
Przy twém Kasiu okienku.
A z innym twe wesele!...
Drużki ci zaśpiewają,
Muzykanci zagrają,
Zejdzie się gości wiele—
Oj! u ciebie wesele,
A Jaś biédny twój płacze!....

Słuchaj Jasiu! wrona kracze,
Na co tobie łzy i płacze?
Za mną, za mną w bory idź.
Najprzód usiądę na sośnie,
Tam czerwony kwiatek rośnie,
I splecione ziele w wić;
Zerwij ziele — zerwij kwiat,
I znów daléj za mną w ślad!....
Potém siądę na jedlinie,
Z niéj żywica biała płynie,

Zmocz w niéj ziele, zmocz w niéj kwiat,
I znów daléj za mną w ślad!
Potém siądę na jesionie,
Z pod jesionu zdrój wytryska,
I trzy wznoszą się mrówiska.
U zdroju umyj twarz i dłonie,
Myjąc twarz i dłonie nuć:

Wychodź! wychodź topielico!
Wychodź leśna czarownico!
I w zdrój kwiat czerwony rzuć;
A gdy zacznie woda wrzéć,
Ziela w nią zanurzaj wić.
I z spienionéj stoku fali,
Wyjdzie czarownica w stali;
Ty się obróć na około,
I pożegnaj krzyżem czoło,
I zawołaj: Czarownico!
Jesteś moją niewolnicą!
Daléj! rozrzuć te mrowiska,
Pal koło nich trzy ogniska,
Daléj! daléj!
Niech się ogień zaraz pali!
Buchnie płomień, prysną skry,
I zaskomli wściekły pisk,
Biada temu kto tu drży,
Potępienie trwogi zysk!....
I zajęczy w ogniu dzwon
Tysiąc kruków tysiąc wron
Z dymów buchnie korowodem,
Udręczona tłuszcza głodem,
Kracząc rozwrze chciwy dziób;
Zadysz?... biada! jesteś trup!
Słońce zgaśnie — ciemna noc,
Teraz się w odwagę zbrój,
Niech szaleje czarów moc,
Jak głaz niewzruszony stój!
Topielico! ogień niéć!

Ciemno! krzyknij, hejże świeć!
Buchnie, zawrzy, zagaśnie,
Mignie, błyśnie, grom trzaśnie,
I pajęcza wątła sieć,
Nad otchłanią cię trzyma,
Tam ogniste szkarady,
Wiją się gdyby gady.
Śród nich szkielet olbrzyma,
A płomienia na nim płaszcz,
Tysiąc głów ma, tysiąc paszcz;
I wyciąga chmurę rąk,
Żeby porwać cię do mąk!
To ostatnia próba już.
Śmiało! ani okiem zmruż!
Zadrżysz? w proch pajęcza sieć....
Z duszą, z ciałem w piekła leć!....
Djablim niezlękniony tonem,
Kiedy wytrwasz, jesteś panem,
Wszystko zniknie—cisza głucha,
Dym kłębami już nie bucha.
Garść popiołu weź z ogniska,
Węgiel co się jeszcze błyska
W szatę silnym węzłem zwiąż,
A czy dziewa— czyli mąż,
Kogo dotkniesz, z tego wraz
Będzie żmija, ptak lub głaz!
Gdy na wiatr twa ręka skinie,
Z wiatru złota zdrój wypłynie.
Na wszechwładne twe rozkazy
W twardy, silny zamków mur

Dźwigną się olbrzymie głazy.
Zstrząsać będziesz wodę z chmur,—
A ku któréj wioniesz stronie
Czarodziéjską twoją chustą—
Będzie smutno— głucho— pusto,
Sioła spłoną, i bród spłonie!....

Wiadomość o kamieniu filozoficznym ze Świata podziemnego Jezuity Kirchera.

Niemasz w nauce przyrodzenia tak ciekawego zadania, tak dowcipnie i z taką pracą przez różnych autorów rozbieranego pytania, i różnych opinij roztrząsania, jak o robieniu złota. Ja zaiste i ztéj i z owéy strony mniemania ważąc cobym o tém sądził objawię, co uskutecznając, (niech wie czytelnik) że nie będę miał do czynienia z prostemi Alchymistami i złudzmi bez nauki, ale z filozofami.

Cztery głównych zdań o sztuce robienia złota znajduję. Pierwsze jest tych, którzy utrzymują iż sztuka robienia złota jest niepodobna do prawdy. Drudzy mówią, że w min złotych i srebrnych przez sztukę metalurgiczną czyli sztukę wytapiania metalów, można otrzymać złoto i srebro potrzebne w chandlu i stosunkach towarzyskich. Trzecie zdanie za którem Teologowie obstają, mówi iż możnaby produkować złoto i choćby

prawdziwe, ale go za prawdziwe w równéj cenie sprzedawać się nie godzi, ani też nawet do sztuki lekarskiéj używać się go należy, co my oszustwem sofistycznem nazwiemy. Otrzymuje się zaś to złoto lub srebro przez dodanie trzeciego metalu podléjszego do prawdziwego złota lub srebra, i sprzedanie go za prawdziwe. Czwarte zdanie samym Alchimistom właściwe jest, iż przez sztukę chemiczną nietylko właściwe, prawdziwe, ale i od naturalnego daleko szlachetniejsze, wyborniejsze czystsze można zrobić złoto i srebro. My średnią drogą idąc, utrzymujemy iż nie przyjmujemy w prawdzie zdania pierwszego które mówi iż sztuka robienia złota jest niepodobna do prawdy, ale też i sposobowi produktowania złota Alchimistów także nie wierzymy. W czem żebyśmy nasze zdanie objawili, najprzód pomówiemy o kamieniu filozoficznym około którego całe zagadnienie się obraca, którym nie tylko metale niedoskonałe w złoto i srebro nawet i w medycynie użyteczne się obracają, i przez różne rzuty nieskończenie się rozmnażać mogą.

KAMIEŃ FILOZOFICZNY.

Przez kamień filozoficzny rozumieją Alchemiści najwiekszą w sztuce tajemnicę i powszechne lekarstwo, przez które nietylko ciało ludzkie zdrowo i w swojéj czerstwości się zachowuje, nadwerężone do dawnego zdrowia się przywraca, ale też i metale niedoskonałe oczyszcza-

jąc, odwarzając, i rodzinny kolor do najwyższego stopnia mu nadając, do którego natura zmierza, w krótkim czasie w czyste złoto i srébro przemienia, i do nieskończoności je mnoży. Inni tak go określają. Kamień filozoficzny jest to najczystsza, złota i najprostsza istota mineralna, która na metale w nieskończenie małéj ilości rzucona, obraca się w prawdziwe złoto i srebro utrzymując ciało ludzkie w czerstwości. Albo jest to ta istota która metale od natury zepsute częstem roztwarzawiem do przyrodzenia przywodzi. I to niektórzy zowią Elexyrem, inni Tynkturą która wszystkie metale w złoto, srebro istotnie przemienia tak, iż gdyby morze było żywem srebrem, to tém lekarstwem rzuconego cokolwiek błogosławionego kamienia, w złoto i srebro całeby się przeistoczyło, według zdania Augurela. Tegoż zdania są: ISAAK Holandus, Paracelsus, Villanowanus, którzy zaledwieby kto uwierzył jak się na pośmiewisko i szyderstwo zdrowo myślących Filozofów wystawili. Że to była czysta baśń, to następnie pokażemy o już z saméj definicyi kamienia się okazuje. Mówią że ten kamień jest tajemnicą iscie rzeczą samą cały iż w swojem rozumieniu tajemniczym się nazwać może. Staroświeccy Filozofowie przez tegoż rodzaju kamień czyli Elixyr albo Tynkturę, wcale co innego aniżeli Alchimiści rozumieli. Dziwnem i to jest zaiste! że go w ten sposób jak następuie opisują. Zowią go bowiem Niebem, Nasieniem złota, Ziemią błogosławioną, żywą wodą, wodą żywota, wodą suchą, drzewem żywota, pieczęcią Salomona, ogniem natury, mlekiem panieńskiem, merkuryuszem filozoficznym, Smakiem, orlem, krukiem

Latonem, Elixyrem, wszystkich chorob lekarstwem z którego kto tylko nie umrze, i tym podobne śmieszności których abym dłużéj nie wybierał, życzę czytać Isaaka, Moryera, Lula, Paracelsa i innych arabskich filozofów. Żeby zaś zdania tak różne alchimistów o kamieniu filozoficznym jaśniéj roztrząsnąć, najprzód pomówiemy o materyi kamienia tajemniczego, potém o sposobie robienia go to zaś roztrząsanie niezawodnie prawdę wyświeci.

Natura ze czterech pierwiastków zrodziła trzy początki to jest: sól, siarkę i żywe srebro, i tych biorąc w należytych stosunkach, wyprowadziła wszystkie metale, drzewa i zwierzęta; co do skutku doprowadziwszy i jakoby ostatecznego celu dopiąwszy, spoczęła. Cokolwiek bowiem pod słońcem się znajduje na 3 rodzaje się rozdziela, i w tych trzech królestwach natura swoje panowanie objawia, w nich działa, w nich wszystko porusza i przerabia. Do wzoru więc natury ażeby swój cel osiągnęli winni dążyć alchymiści, bo jeżeli wspólny materyi dla wszystkich metalów nieznajdą, do osiągnienia dzieła w saméj sztuce nigdy się nie wzniesą.

Pytanie więc zachodzi cóż to jest owa prawdziwa Chemików materya z któréj sobie skarby złota i srebra mają wyprowadzić? Traktując o téj materyi tak się autorowie co do rzeczy i nazwiska pomiędzy sobą różnicą, iż albo tylko jeden z nich prawdy dosiągł, albo wszyscy razem, ale jak pierwsze jest niepewne, tak i drugie tylu sprzecznościami zawalone iż trudno przypuścić aby prawda miejsce mieć mogła. Villanowanu-

idzie za zdaniem Lula, a obudwu zbija Paracellus; tego znowu Libalius. Inni znowu przeciwko Libaviusowi powstają nazywając go frantem pełnym oszustwa, wyuzdanym w bezczelności jadu satyrycznego, innych także głupcami i ignoruntami rzeczy nazywają. A gdy się na rzecz zgodzić nie mogę, więc na siebie nawzajem obelgami, nazwiskami nieprzyzwoitemi nakształt psów wściekłych srożą się, i miasto śledzenia prawdy, same tylko wymysły, zniewagi i kłótnie zawzięte jakby od szalonego gminu słyszałbyś.

Niemniejsza jest niezgoda i wznaczeniu nazwiska téy materyi. Niektórzy rozumieją iż tą materyą jest zuzel żelazny. Inni iż nią jest sól, inni ałun, inni magnezyą, inni nakoniec kadmium bydź sądzą. Niebraknie i takich, którzy u siebie wznowili iż jest arszennik ową błogosławioną materyą kamienia na potwierdzenie czego nawet ułamek z wyroku Sybilli przytaczają. Sybil-la bowiem mówi iż nazwisko tey materyi ma się składać z trzech syllab a dziewięciu liter, właśnie téż nazwisko arszenniku tym warunkom odpowiada.

Są i tacy którzy twierdzą iż materya owego kamienia pochodzi z ropuch, włosów, skorup z jaj, albo z krwi ludzkiéj, albo z przyprawy używanéj do balsamowania mumiów. Niektórzy jednak każą jéj szukać w ziemi, w wodzie, w powietrzu, w stajniach, w chlewach; mądrzéjsi zaś do których należą i balsam radzą ażeby w soli która jest powszechną a często się i w sensie alegorycznym bierze. Najbliżéj jednak przystępujący doprawdy zdają się bydź ci, którzy twierdzą iż owa materya kamienia składa się z siarki i żywego srebra. Ale

i ci pomiędzy sobą się niezgadzają, bo jedni mówią że z siarki i żywego srebra mineralnego, inni znowu że z siarki i z żywego srebra filozoficznego.

(Dokończenie nastąpi)

MYŚLI

Pieniądz stokroć silniejszy od wszystkich silni parowych, od wszystkich dźwigni mechanicznych; obruca i popycha całą machinę społeczną w której tyle kół, ile udów, tyle zębów w każdem kole, ile mieszkańców w każdym kraju.

W WILIĄ Sgo. JANA. 1840. W WARSZAWIE.

Płyń różnokwiaty, krasny mój wianku,
Na losy cię puszczam pływaj.—
Może go schwycisz luby kochanku,
Czekam cię, rychło przybywaj.—

Tak dziś nie jedna dziewica hoża
Zanuci, gdy wianek splata,
Lecz nie pomyśli że więdnie róża,
Że szczęście z wiosną ulata.—

ja jak inna z moich siostr grona
Wieniec rajskich marzeń wiłam,
Aby nie więdnął tuląc do łona,
Łzami czułości kropiłam.